Lwów, 14. Grudnia. N^r 149. Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek* i *Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna **6** Złr. — półroczna **3** Złr — kwartalna **1** Złr. **30** kr. — miesięczna **30** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr.— półrocznie **4** Złr.—kwartalnie **2** Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wierszu pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po **3** kr., za następ. po 1½ kr. i za dopłatę 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi wksięgarni *H. W. Kallenbacha*.

Do poprzedniego Numeru dołączone są listy zwrotne na prenumeratę Nowin. Osobliwie prenumerujących Nowiny wraz z rycinami mód upraszamy, aby jak najrychlej zamówienia poczynić raczyli. Wydawca może jedynie tyle rycin z Paryża zapisywać ile jest prenumeratorów. Uczynić zaś to musi wcześnie. Z powodu opóźnienia się ci co zaprenumerowali ryciny po 10. października dopiero dotąd 3 ryciny otrzymali, bo i w wydawnictwie dziennika Moniteur de la mode, zkąd ryciny zapisane, już nie było zapasu dostatecznego, i dopiero drugie wydanie dla nas czynić musiano, które w tych dniach nadejdzie i natychmiast rozesłane będzie, tak iż teraz po siedm rycin razem dopiero otrzymają.

Prenumerujący Nowiny rocznie lub półrocznie otrzymają portret Józefa Korzeniowskiego. Tym sposobem podawać będziemy portrety wszystkich znakomitszych pisarzów polskich.—

Nowy rocznik Nowin zaczniemy jednotomową powieścią Kraszewskiego, poczem nastąpi powieść Józefa Korzeniowskiego.

DZIWO - ŻONA.

Powieść społczesna

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

XVII.

(Ciąg dalszy.)

Sprawa, zawarta w tej broszurze, nie mogła-by była nigdy żywo zająć Edmunda a tem mniej teraz, kiedy wszystko było obojętnem dla niego, a jednakże broszurę tę bez wytchnienia odczytał a przytoczoną na końcu modlitwę jeszcze raz sobie powtórzył. Dnia tego wieczorem był mocno zamyślony i w sobie zawarty, noc miał tak spokojną i cichą, jak nigdy od czasu swojego nieszczęścia a pierwszem jego zajęciem się po przebudzeniu, było odczytanie wczorajszej modlitwy. Nim południe nadeszło, już cały św. Augustyn leżał na jego stole, obok niego Nowy testament a przy nim księgarski katalog xiąg, broszur i rospraw religijnych. Przez kilka dni następnych Edmund nie wychodził od siebie, ciągłem zajęty czytaniem i rozmyślaniem nad tem, co czytał. Nie był on dobrze świadomy tego, dla czego go tak zajęły te pisma a może nawet jeszcze nie rozumiał dokładnie, co w nich wyczytuje, ale czuł to w swem sercu, że trafił na jakąś drogę dotąd sobie nieznaną, czuł że się w nim dusza zaczyna odzywać, że jakaś nowa jasność spada na jego umysł i widział jakoby promień jakiś słoneczny, wpadający przez głazów szczelinę do jego ciemnego grobu. Kiedy pierwszy raz po tych dniach kilku wyszedł od siebie, promień ten zaprowadził go do kościoła. Dnia następnego odbył spowiedź św. i przy niej zabrał znajomość z starcem siwowłosym, kapłanem, który lat kilkanaście swojego pełnego poświęceń życia przeżył na missyach w Indyach, Australii i Chinach. Kapłan ten, słynący w szczupłem kółku swoich znajomych z świątobliwej mądrości, poznał od razu, że jakąś ofiarę światowego nieszczęścia Bóg mu oddaje w opiekę, i nietylko zaraz po spowiedzi całą godzinę strawił z Edmundem, ale nadto jeszcze obiecał go w jego pomieszkaniu odwidzieć. Dziwnie piękne i szczytne to były nauki, które starzec ten dawał codziennie swojemu nowemu uczniowi, a chociaż nie wszystko mogło trafiać do przesądnego i obałamuconego umysłu młodzieńca, który z wielkiego człowieka in spe stał się nagle drobną zdrady małżeńskiej ofiarą, jednak wiele z tych nauk trafiało do jego serca a już samo obcowanie ze starcem, doświadczonym w cierpieniach i czystą wiarą przejętym, było dla niego wielką pociechą i prawie zbawieniem. To też już w kilka tygodni potem zaczął on prawie codziennie miewać po kilka godzin tak spokojnych i jasnych, iż przynajmniej był sobie przytomnym, że widział to na co patrzał, że pojmował otaczającą go ze wszech stron wielkość oświeconego narodu, że czuł potrzebę zajęcia się czemsiś koniecznie, ażeby mógł choć jako tako wlec dalej to pokrzywione życie.

Taka zmiana wewnętrzna objawiła się wkrótce na zewnątrz. Niebawem też znalazły się i inne oprócz sędziwego kapłana, znajomości dla niego, a przez nie obudziły się i zajęcia. Edmund zaczął bliżej oglądać miasto, zaczął z uwagą przypatrywać się narodowi, który pracą samego rozumu, opierającego się ciągle na ścisłej rachubie, do

takiej wyrósł potęgi. Tego narodu historya, nauki i wszystkie sprawy stały się dla niego przedmiotem studyów i badania, jego przemysł, handel, budowy, zakłady przedmiotem podziwu, z czego wszystkiego wyniknął pomału ten skutek, że panicz polski zakochał się najformalniej w obyczajach angielskich. Żyjąc podówczas ze szlachtą angielską i szkocką, przemieszkującą w Londynie, zrobił on pomiędzy innymi znajomość z pewnym młodem Szkotem, z którym, z powodu równości wieku, zdań i sympatyi, w krótce ściślejsza, niżeli się zdarzyć to mogło cudzoziemcowi, powiązała go przyjaźń. Oprócz tego przypadek jeszcze tak zdarzył, że się ów Szkot podówczas, przez połowę uporem a przez połowę gorącą wiedziony miłością, starał o rękę panny takiej, o której wszyscy mu powiadali iż nie pójdzie za niego. Jakoż w istocie niebawem potem przepowiednia ta się sprawdziła a dnia jednego o późnej godzinie w nocy wpadł ów nieszczęśliwy kawaler do pomieszkania Edmunda, proponując mu, ażali-by z nim nie pojechał do Indyi. Edmund długo się nie namyślał a dnia następnego obadwa przyjaciele byli już na okręcie, nucąc z pokładu jak gdyby dla nich napisaną pieśń Child-Harolda:

Bywaj mi zdrowy, kraju kochany!

Rok prawie cały był Edmund w dalekiej po drugiej półkuli świata podróży, żyjąc wyłącznie tylko w towarzystwie Anglików, polując na lwy i tygrysy, uczęstnicząc wraz z swoim przyjacielem w bitwach z Indyanami i Australczykami, strzelając się od czasu do czasu z swoimi towarzyszami, ćwicząc się wraz z nimi na różne najdziwaczniejsze sposoby w odwadze i dzieląc resztę ich dziwactw i oryginalności. Przy tem wszystkiem wszakże wiózł on wszędzie ze sobą swą boleść zapieczoną przy sercu, swój żal nieśmiertelny, swoją gorycz rozlaną w sobie. Śród ustawicznych i tak zajmujących rozrywek nie czuł on wprawdzie tego wszystkiego tak bardzo a kiedy mu się same z siebie owe czarne nasunęły wspomnienia, to je albo nowemi szaleństwami rospędzał, albo wraz z niemi uciekał się do modlitwy, — i tak te chmury przeciągały przez jego duszę bez burzy, — ale zawsze zaród owej zabójczej trucizny, która się wlała w jego serce przez zdradę Adeli, siedział w jego wnętrzu, a odbijając się marmurową bladością na twarzy i dwiema głębokiemi zmarszczkami na czole, tylko tem głębsze i trwalsze w nim zapuszczał korzenie.

Powróciwszy z tej prawdziwie zamorskiej podróży, osiedli obadwa przyjaciele w Szkocyi, w dobrach, które do owego nieszczęśliwego kawalera należały. Tam zajmując się gospodarstwem, polowaniem, końmi i innemi kawalerskiemi rozrywkami z sąsiedzką młodzieżą, przepędzili ze sobą znowu prawie rok cały, a przez ten rok tak im tam było dobrze, tak swobodnie i we wszystkiem dogodnie, że Edmund już się był zdecydował, sprzedać swój majątek w Galicyi i tam się w sąsiedztwie swego przyjaciela zakupić.

Gorące bywa u nas przywiązanie do kraju, ale gorące także i inne uczucia, a co gorsza, gorące częstokroć, uporne i bardzo nieoględne kaprysy, a byleśmy raz tylko w któremkolwiek z uczuć naszych doświadczyli stanowczego zawodu, wtedy nic nam łatwiej nie przychodzi, jak pozbyć się tego uczucia na zawsze. Tak też i Edmund, któren od najmłodszej młodości swojej tak starannie pielęgnował swoją miłość dla kraju, któren tak namiętnie kochał jego przeszłość i równie namiętnie marzył o jego przyszłości, w owej chwili bez żadnych długich walk z sobą znalazł się na tym punkcie, w którym miał się od razu pozbyć tych wszystkich miłości i ostatni materyalny związek z swoją ojczyzną zerwać i zniszczyć na zawsze.

Jednakże nie stało się tak, jak zamyślił a stanęły temu na przeszkodzie dwa od razu wypadki. Więc najpierw' na kilka dni przedtem, kiedy miał się zabrać do rospisania rosporządzeń swoich do Burki i do adwokata we Lwowie, on sam, uczestnicząc w powiatowych wyścigach konnych, padł z koniem przy skoku przez barierę i złamał dwa żebra. Wypadek ten, któren przy całej swej okropności nawet litości widzów nie wzbudził, (bo w Anglii, ażeby na litość zarobić, trzeba najmniej kark skręcić) położył go na parę miesięcy do łóżka; — a tymczasem zaszedł drugi wypadek, a to ten, że jego przyjaciel list odebrał z Londynu, w którym mu donoszono, że panna, która go przed dwoma laty za jego miłość przepędziła do Indyi, teraz, przepędziwszy się sama przez wszystkie salony, zaczyna bardzo mile o nim wspominać. Wiadomość ta była dostateczną dla Szkota, ażeby się przeprosił z Londynem, a przeproszenie to tak poszło mu gładko, że jeszcze Edmund nie opuścił był łóżka, kiedy tamten już z żoną zjechał na swoje dobra. (D. c. n.)

SKROMNE NADZIEJE.

Powieść odporna.

(Dokończenie).

Gdy już ojca nie było, przybliżyła się Paraskiewia do Bazylka a wziąwszy go za rękę rzekła do niego głosem słodkim:

— Śniło mnie się, żem mędliła konopie. Paździerze odlatywały od białej łodygi, a w ręku moim pozostał len złoty, jak promienie wschodzącego słońca. Ale piękniejsze niżeli len złoty, niżeli promienie wschodzącego słońca są twoje włosy, kochany Bazyli! Twoje oko, to jak dno leśnego jeziora, w którem pomiędzy liściem zielonym przebija się światło nieba. Lica twoje są białe jak pierś gęsi najbielszej, gdy wychodzi ze stawu i skrzydłami trzepoce. Jak płot z kości słoniowej u Cara niewiernych, świecą się twoje zęby, a głos twój milej o serce uderza, jak rzew-

ny głos teorbanu. Postać twoja smukła i wiotka, jak kołyszący się na wietrze słonecznik, a Paraskiewia będzie szczęśliwą, jeśli oblicze twoje zwracać będziesz za jej oczami, jak się za obliczem słońca obraca smukły i wiotki słonecznik. Odtąd będzie twoją Paraskiewia, jej czarne oczy jak noc ciemna, jej czarna brew, jak las na owidowej górze, jej liczko czerwone i jej uśmiech radosny — to wszystko będzie twoje, twoje na zawsze! Za trzy tygodnie zwiąże nam ksiądz stułą ręce, a ludzie będą się szturkać i mówić do siebie: Któż to jest ta szczęśliwa, co ma takiego ładnego męża, zapewnie go będzie miłować nad życie! A ci co nas znają, powiedzą: To Paraskiewia, córka Eudoksyi i Damiana, a żona Bazylego, szatnego kasztelana, najulubieńszego jego sługi!

Skrzywił się trochę na to Bazylko i rzekł w duchu do siebie:

— Wzdy ja ten sam jestem, com był przed trzema dniami, włosy moje nie stały się złotem, ani uroda moja nie odmieniła się, ale snać odmieniło się oczko Paraskiewii, bo je olśniły bisior i bławaty.

I uspokoił się szatny kasztelana, i pogłaskał gładkie liczko Paraskiewii i mówił jej, 'gdy pójdzie za niego, to jej jeszcze więcej da bisioru i bławatów.

Za trzy tygodnie sprawiał kasztelan swemu szatnemu huczne wesele. Wystrojony Bazylek błyszczał od jedwabiu, a ludzie szturkali się łokciami w kościele i mówili między sobą: Jakby stworzona na wielką panią!

Wszelako smutno zrobiło się Bazylkowi, gdy ujrzał przed sobą świece zapalone, zdawało mu się, że go coś koło serca zabolało, że to przecież tak być nie powinno. Ale pomyślał sobie w duchu: Wszakże postanowiłem sobie raz, że niebędę lepszym od innych, a mogłem na moje nogi wdziać bóty o dwa cale krótsze, dla czegóż nie mogę związać się związkiem, który mnie tylko trochę serce naciska! Wzdy nie jestem sługą, czy mam być jednym z oczyszczonych trędowatych?

I klęknął Bazylek na stopniach ołtarza.

A Paraskiewia mówiła do siebie:

— Michaś Krupski stoi za ołtarzem i spogląda na mnie. Michaś jest najpiękniejszy chłopiec w całem mieście, ale jest goły chłystyk, a mnie bardzo do twarzy w jedwabiu i w szubie podbitej gronostajami. Szatny kasztelana nie jest tak ładny, ale ma łaskę u pana swego, a kasztelan także na mnie oczkiem strzela.

I uklęknęła Paraskiewia na stopniu ołtarza i krzywoprzysięgła.

A wszyscy ludzie mówili: Szczęśliwy Damian syn Fabiana, już mu nie szyć czapek baranich, nie chodzić po jarmarkach, nie poniewierać kości starych. Na starość będzie siedział w izbie z rękami założonemi, pogłaskiwać łysinę i zajadać najtłuściejsze mięso. Roztyje się stary czapkarz i będzie gruby jak wójt miasta, a może po nim urząd odbierze.

I zazdrościli wszyscy Damianowi, niewiasty zazdrościły Paraskiewii, a Bazylek zazdrościł czasami swemu panu i Michasiowi Krupskiemu, najpiękniejszemu chłopcu całego miasta.

Ale to były małe tylko chmurki na niebie szczęścia wdzięcznego sługi, a za nie był on hojnie wynadgrodzony.

Kasztelan odmłodniał przy młodem małżeństwie, a Michaś Krupski nie utopił się w jeziorze dąbrowy.

Paraskiewia była wszechwładną panią zamku, i wszyscy jej się kłaniali.

Dziesięć lat potem umarł stary kasztelan, zapisawszy swemu szatnemu dwa folwarki w dożywocie. Ale oszczędna i gospodarna Paraskiewia postarała się o to, że za parę lat zamieniono dożywocie na wieczne dziedzictwo.

Bazylek został dziedzicem, a nawet podszył się pod jakiegoś szlachcica. Z dobrami przybyło mu rozumu, a za to ubyło mu włosów czerwonych, które zastąpiła czarna peruka. Na pięć mil w okręgu dawał ton i rozprawiał z nadzwyczajnym rozsądkiem.

Paraskiewia roztyła się szeroko, i rozmawiała odtąd o samych panach i tytułach, a na odpust do Międzyborza jeździła karetą czterokonną.

Dla syna swego, jedynaka, sprowadzili państwo Bazylowie z zagranicy Francuza, który go douczył manierów pańskich.

Po kilkonasto-letniem gospodarowaniu przymnożyło się jeszcze mienia i dostatków szczęśliwemu stadłu. Zdawało się, że przekleństwo, rzucone w raju na wspólną nam prozarpią: że odtąd ziemia będzie tylko ciernie i osty wydawać, nie spłynęło wcale w dziedzictwie, ani po mieczu ani po kądzieli, na szczęśliwszych od niej protoplastów; bo ziemia, dla całego rodu ludzkiego przeklęta, wyjątkowym sposobem była dla nich hojną i urodzajną, wydawała plony stokrotne, przy których ani kropla potu z ich czoła nie spadła, jak to wygnańcom raju przepowiedział ich stwórca obrażony.

Różnie mówili o tem złośliwi sąsiedzi, a chociaż pozaocznie tu i owdzie jakie słówko padło, wchodzącego jednak we drzwi pana Bazyla przywitano serdecznie i należytem uszanowaniem, a pani Bazylowa rozparla się szeroko na adamaszkowej kanapie, a nikogo nie było w zgromadzeniu, ktoby jej mógł tego miejsca chociażby w myśli, nie przyznać. A jeżli biedniejsze sąsiadki poważyły się zarzucić jej zbytnią rozrzutność i bogactwo strojów, czyniły to więcej z zazdrości, niżeli z cnoty chrześciańskiej. Kiedyż bowiem biedniejszy uznał skarby bogatszego za przyzwoite?

Bądź co bądź, państwo Bazylowie stali się ogromną potęgą społeczeństwa, w okręgu mil trzydziestu, a wpływ dobrego ich mienia do tego wyprężył się stopnia, że na-

wet potomkowie dwunastu bajecznych wojewodów, niegdyś społecznością naszą rządzących, brali dzisiaj wzory z szczęśliwych naszych małżonków, tak co do sposobów rozmnażania fortuny, jako też i użycia tejże z wszelką przyzwoitością i nieoddzielną korzyścią.

Przy takich faworach losu i opinii publicznej zdarzyło się jeszcze, że w dramat dzisiejszego ich życia weszła jedna postać, znajoma nam z przeszłości jak najodleglejszej.

I znowu musimy tutaj wykrzyknąć, tak samo, jak to uczyniliśmy w medytacyi nad szczęściem ludzkiem. O ludzie, jakże nie pewna jest wasza istota! Jakże bezwzględnym dla was jest twórca losów waszych! Miasto brać postać waszą, ten „odwzór siebie“ za główny przedmiot dramatyzujących się obrazów, przylepia was jak nikczemne figurki na tle społeczeńskiego malowidła. Pyszne bo też jest to malowidło! Szeroko rozpościerają się konary wspomnień dziejowych — strumień czasu tryska z wiecznej otchłani i zmywa powoli skamieniałe przywary, lecz porywa z sobą i młode pełne życia latorośle! Na tle tego olbrzymiego pejzażu czemże jest człowiek, rzucony dowolnie kaprysem artysty, nie większy jak listek, pod cieniem pysznego konaru! O ludzie jakże względna jest wasza istota! jak rola aktora zmienia się stósownie do malowanego płótna, co go otacza, tak wasze role zmieniają się na widok zmienionej dekoracyi społecznej!

Owoż i na pięcio-milowym krajobrazie naszego bohatera, na tle pysznej, podkarpackiej krainy, zbiegło się mnóstwo figur i figurek, aby obok pewnej uroczystości, między sobą pogwarzyć, dowiedzieć się o cenach kukurydzy i siana, to puścić w świat stado ploteczek, wypróżnić kilka koszów „lafitta“ i tym podobnym sposobem uświetnić kordyalny zjazd obywatelski.

Rozumie się, że pan Bazyli był pierwszą tego zjazdu matedorą, a jeźli kto o tem nie wiedział, mógł się łatwo tego domyśleć po zadowoleniu i pewnej bucie, która się malowała na jego twarzy, starannie zaokrąglonej i gładko obgolonej — po uniżoności współobywateli, i po nieustannem drobniejszej braci czapkowaniu. Uśmiechając się na ten zabobonny kultus mienia i pieniędzy, muskał się po gładkiem licu marszałek zgromadzenia, gdy we drzwiach salonu okazała się niecierpliwie oczekiwana figura.

Nie był to nikt inny, jak dawny pan Bazylka, który go z towarzystwa gęsi wprowadził w towarzystwo ludzkie, a który w przeciągu tego czasu stał się niemniej pewną znakomitością społeczną. Rzeczewista jednak wartość jego osoby, nie musiała o wiele przewyższać istotnej dawnego sługi wartości, bo zbliżywszy się do grona, przystąpił z uszanowaniem do pana Bazylego, a z jeszcze większem począł mu składać swoje czołobitne uniżenia. Ale pan Bazyli nie znał grzechu pychy, to też pamiętny na odebrane w służbie nauki, otworzył z wdzięcznością dawnemu panu ramiona swoje, i chudą jego postać do tłustej przycisnął piersi. Był wprawdzie moment, gdzie wzrok ściskających się serdecznie, skrzyżował się na chwilę, jak dwa pałasze z Baru i Targowicy — ale to był tylko moment i nic więcej.

Po tym uścisku za ciasno się zrobiło w podkarpackiej krainie państwu Bazylowstwu. Nabywszy dobra za kordonem, przenieśli się do Warszawy, i dla wszelkiej znakomitości rodowej i okolicznościowej otworzyli bogate swoje salony. Stósując się nawet do ducha czasu, poczęli konwencyonalne granice takowych coraz więcej rozszerzać, a po niejakim czasie widziano na ich wieczorach zawsze wystawnych, nawet literatów i artystów.

Pani Bazylowa uchodziła zawsze za damę nader tkliwą dla wszystkiego, co jest piękne i wzniosłe, tak w poezyi, jak i w rzeczywistości. Została przełożoną wielu zakładów dobroczynnych, i kwestowała kilka razy do roku dla biednych.

Pan Bazyli otoczył się znakomitościami różnego rodzaju, i przy każdej sposobności okazywał się mecenasem literatury i sztuk pięknych. Nikt o jego rozumie ani nauce nie wątpił, a byli nawet tacy, którzy utrzymywali, że oba te przymioty posiada szanowny obywatel w tej samej, co jego mienie, potędze. Mówią nawet że bibliograf ś. p. Bętkowski, bywał u niego często na obiadach, a Ursyn Niemcewicz, wyszedłszy za granicę, pisywał do niego wierszem i prozą, jak to do dziś dnia w archiwum familijnem obaczyć można. Jeden autor „Listopada“ coś go w dziele swojem zadrasnął, stawiając axiomat, że wielcy potomkowie prawdziwej, dziejowej arystokracyi, muszą mieć małe ręce i nogi, czem się ani pan Bazyli ani jego małżonka poszczycić nie mogli: ale temu złośliwemu pisarzowi można bez nieporozumienia powiedzieć:

Blamez Basile....

Co jednak naszego mecenasa sztuk i nauk potajemnie dręczyło, to anachronizm jego urodzenia. Gdybym się był kilka dziesiątek lat prędzej urodził, mawiał do siebie w chwilach niezadowolenia, byłbym niezawodnie chodził na królewskie obiady czwartkowe, a możeby mnie nawet dzisiaj wybrano członkiem komisyi towarzystwa przyjaciół nauk, która orzekała zasadę ortografii polskiej.

Życzenie to atoli było jedynem, które mu się nie spełniło, i bolało go, jako jedyna jego szczęścia negacya.

Jednak pana Bazylego jeździ dzisiaj w pysznym ekwipażu, i szczególniejsze upodobanie ma w kamaszach lokajskich, któremi co raz to inaczej odziewa nogi swoich służalców. Ludzie złośliwi w tem widzą przywiązanie do rodowej tradycyi.

* *

Otóż widzisz autorze Wielkich nadziei, że można być bohaterem nietylko w powieści, ale oraz w życiu rzeczywistem.

Konający na słabości hypochondryczne bohater dla tego, że za nadto wiele przemyśliwał, za wiele się uczył, był nadto poczciwy i prawy, ubogą niezawisłość przenosił nad służbę zyskowną, jest to zbyt zwykła postać, nie wyłącznie naszego, ale ogólnie ludzkiego społeczeństwa, powtarzająca się nieustannie i nieodmiennie pod wpływem wyżej określonych warunków. Warstwy atoli społeczeństwa ludzkiego nie są tak szczelnie zamknięte, aby się z jednej do drugiej przenieść nie można. Chodzi tylko o wybór środków. Najniestósowniejszym zaś środkiem jest, opchać się nauką, która rodzi pretensye, i urodzić się biednym a z talentami, które jak iskry Prometeusza, oczywiście muszą być wykradzione. Własności te, wraz z dumą, najniedogodniejszym pozostaną nabytkiem, jaki tylko z natury odziedziczyć, lub pracą nieustanną przyswoić sobie można!

Daleko wdzięczniej byłoby więc dla twego pióra, obrabiać charaktery dodatnie, jakie to w przytoczonej na próbkę powiastce występują, niżeli kazać nam przeglądać się w źwierciedle Twardowskiego, i wykrzywione widzieć maszkary.

Czemże mógłby n. p. być Bazylek, bez tej swojej bezprzykładnej skromności i uległości!.... a kochająca pierwszą miłością dziewczyna, czyż byłaby taką panią, gdyby wierna słowom wyrzeczonej przysięgi, była poszła za Michasia Krupskiego, najpiękniejszego w całem mieście chłopca?...

„Honni soit qui mal' y pense!!“ Z. C. J.

TĘSKNOTA.

Coś mi tak tęskno, coś mi tak nudno,
Przed okiem niby mgła,
Zaśpiewać trudno, zapłakać trudno,
A w sercu cięży łza.

Stepowe ziele, gdy wiatr powiewa,
To rosą spłacze żal;
Samotne ptaszę śpiewa i śpiewa,
I pieśni wioną w dal.

A mnie choć tęskno, tęskno i nudno,
Przed okiem niby mgła,
Zaśpiewać trudno, zapłakać trudno,
Choć w sercu cięży łza.

Zaświta dzionek, stepowe zioła
Zapomną nocny ból,
Zaśpiewa ptaszę, pieśnią przywoła
Miłą z dalekich pól.

A mnie choć tęskno, tęskno i nudno,
Nie minie nocna mgła;
Samotny w świecie, choć w świecie ludno,
Sieroca pieśń i łza!

15. marca 1849. H. J.

DUMKA.

W głos serdeczna dumka płynie,
Tam moja jedyna,
A na tej tam Ukrainie,
Matka i rodzina.

Matka tęskno patrzy w pole,
Łzawemi oczyma,
Pusta droga na Podole..
Ani wieści nie ma!

Ach upłynie wody wiele,
Miną lata, latka,
Zazieleni drogę ziele,
Nim go ujrzy matka.

*

W głos serdeczna dumka płynie,
Tam moja jedyna,
A na tej tam Ukrainie.
Matka i rodzina.

Miła tęskno patrzy w pole,
Czarnemi oczyma,
Pusta droga na Podole,
Ani wieści nie ma.

Ach upłynie wody wiele,
Minie czasu siła,
Zazieleni drogę ziele,
Nim go ujrzy miła.

* *

Czarnobrewko, żal urody!
Taka wola Boża!...
Nie on jeden w świecie młody,
Tyś jak wiosna hoża!

Czarne oczy, kraśne lica,
Zakluą nie jednego,
Tobie szczęście! — a tęsknica
Dla niego, — dla niego.

W głos serdeczna dumka płynie,
Tam moja jedyna,
A na tej tam Ukrainie.
Matka i rodzina.

Próżno czeka stara matka,
Próżno czeka miła,
W obcej ziemi miną latka,
Uściska mogiła.

1 listopada 1849. H. J.

Co należy rozumieć teraz przez wyrażenia:

Kobieta dobrze wychowana, kobieta zacna, kobieta wyższa.

(Dokończenie.)

3. Kobieta wyższa.

Kobieta wyższa! Na sam ten wyraz widzę już, szanowny czytelniku, jak cię przyjmuje pewien rodzaj trwogi i uszanowania bez granic! Kobieta wyższa! Ile pojęć, ile wyobrażeń, ile światów mieści

się w tych dwóch wyrazach małych! Ale bo też kobieta wyższa, to istota nie tak łatwa do spotkania, jak kobieta dobrze wychowana, albo zacna. Nie żeby w charakterze jej być miało ukrywanie się przed okiem ludzkiem, unikanie zetknięcia z światem i jego marnościami, ale że wiele, bardzo wiele potrzeba warunków do tego, iżby kobieta mogła być uznaną za wyższą. Kobietą wyższą jest ta tylko która umysłem swoim i przymiotami różni się zupełnie od innych kobiet, która, że tak powiem, przestaje być kobietą, a staje się czemś środkującem między kobietą i mężczyzną, Janusem o dwóch twarzach, Salamandrą, Sfinxem, słońcem, istotą, która w porządku przyrodzonym istniećby nie powinna. Jakżeż istota tak rzadka, tak ciekawa, nie ma obudzać podziwienia, cześci, kiedy sam byt jej dowodzi, iż ażeby zostać tem czem jest, musiała iść w zapasy z odwiecznem prawem natury, musiała łamać się z przeciwnością, musiała dokonywać tysiącznych prac, przy których prace Herkulesa nikną jak cienie przed słońcem.

Jeżeli kobietą zacną może być tylko kobieta zamężna, jakeśmy to już wyżej nadmienili, kobietą wyższą może być bez różnicy panna i mężatka. Panna staje się kobietą wyższą, jeśli natura odmówiła jej marnych wdzięków ciała, a natomiast obdarzyła imaginacją żywą, ciekawością kobiecą i pamięcią niepospolitą. Kobieta zamężna najczęściej po skończonym roku czterdziestym, myślić zaczyna o wyższości. I jedna i druga mogą się obejść bez serca, co większa, serce mogłoby stanąć na przeszkodzie w doścignięciu do szlachetnego celu, jakim jest: «zostać kobietą wyższą.»

Kobieta wyższa z politowaniem spogląda na inne kobiety, z politowaniem i wstydem, bo widząc w nich tyle wad, tyle słabości, tę zalotność, tę próżność, to ubieganie się za hołdami mężczyzn, rumienić się musi że do ich rzędu należy. Z politowaniem spogląda ona i na ród męski, bo widzi że ród ten lekkomyślny, ugania się za pięknością ciała, za jedno pięknych oczu spojrzenie, za jedno słowo przychylne życie nie raz oddać gotowy; a ona która tyle zgromadziła wiadomości, tyle poniosła trudów, żeby swój umysł wykształcić, opuszczona jest i zapomniana. Jakżeż się dziwić że ją oburza ta mężczyzn ślepota kiedy ślepota ich tak jest jawna, tak dotykalna. Jak to? Przekładacie piękność ciała nad umysł wzbogacony naukami? Jak to? Wolicie duszę prostą, naiwną, wierną, niżeli badawczy rozum, który zgłębił niezgłębione i wam samym nieznane prawdy głosić potrafi. Jak to? Wolicie jedno westchnienie, jeden uścisk serdeczny ukochanej ręki, niż złotopłynne frazesa z wymownych ust ciekące, niż silne ramię kobiety, która was w potrzebie wesprzeć potrafi.

Nie dziwmy się więc, że kobieta wyższa nie będąc w zgodzie ani z swoją ani z naszą płcią, wynaleść sobie musi stanowisko abstrakcyjne, wyższe, niepojęte, nieogarnione, do którego żaden z mężczyzn nigdy dójść nie potrafi. Świat ten nie rozumie jej, bo świat ten pełza, kiedy ona z rozpiętemi skrzydły szybuje w niebiosa.

Żeby zostać kobietą wyższą, potrzeba wówczas gdy inne kobiety kształcą się czytaniem pani Sand, Dumasa, Eugenjusza Sue, gruntować fizykę, astronomję, nauki gospodarcze, matematykę, i inne tym podobne nauki, które mężczyzni w swej zarozumiałości, sobie przywłaszczyli, a od których odtrącają kobiety, jak dzieci od wielkanocnych łakoci. Nie wypływa stąd żeby wszystko co się czyta rozumieć, owszem jest to pedantyzm, którego kobieta pragnąca zostać wyższą dosyć strzedz się nie może; ale należy pamiętać techniczne wyrazy każdej z tych nauk, złapać kilka myśli zasadniczych, dowcipnych uwag, i to wszystko zasiać na bujnym gruncie własnej imaginacji. Siejba ta w lat kilka obfity plon wydać musi.

Różne są rodzaje kobiet wyższych, stosownie do tego, jak która w jakiej upodobała nauce. I tak: mamy kobiety astronomki, kobiety naturalistki, ekonomistki, ale najwięcej filozofek i moralistek, bo tutaj każda z nich swobodnie bujać może, bynajmniej nie krępowana temi formułkami, które mężczyźni jak owi egipscy kapłani, wymyślili, żeby prawdę przed niemi utaić. Kobieta wyższa jest zawsze filantropką, oburza się na exploatację człowieka przez człowieka, na niewolę w jakiej dotychczas pozostają murzyni, i na tym podobne nadużycia. To zajmowanie się losami państw, ludów, to zgłębianie nauk ścisłych, sprawują że kobieta wyższa gardzi wszystkiem, co jej przypomina byt jej materyalny, co ją z jej nieba na ziemię sprowadza. Dla tego strój jej zaniedbany, włosy prawie zawsze w nieładzie, dowodzą, że jej ręka rzadko kiedy niemi się zajmuje. Dla uniknienia ciekawych spojrzeń kobiet zacnych i dobrze wychowanych, i ukrycia przed ich wzrokiem szczegółów swego ubioru, kobieta wyższa lubi osłaniać się szerokim tartanem, szalem lub burnusem, które nawet wśród większego zgromadzenia zachowuje. Tak owinięta siada z dala od kobiet wystrojonych, od kobiet jaśniejących wdziękami lub dowcipem, bo ona lituje się nad nami, i albo milcząc pogrąża się w głębokie zamyślenie, z głową zwieszoną na piersi, z oczyma w posadzkę utkwionemi, albo je wodzi po niebie, to jest po suficie salonu i oddaje się ulubionym swym marzeniom. Ale nie zawsze kobieta wyższa jest tak milcząca: jedna myśl, jedno słowo z ulubionego jej przedmiotu, wyprowadza ją z tego letargu i to tak gwałtownie, że możnaby ją wówczas porównać do bndynku wysadzonego w powietrze, lub do lokomotywy, która wyskoczyła z kolei. Wtedy zbliża się do towarzystwa, twarz jej nabiera wyrazu, oczy błyszczą, z ust płyną potoki słów, zda ci się że widzisz przed sobą ową Sybillę, ową Kumejską Pytję, i brak jej tylko trójnoga, żeby złudzenie było zupełne. Znałem kobietę wyższą którą w podobny obłęd wprawiały wyrazy: magnetyzm, elektryczność, galwanizm i t. p. znałem drugą na którą ten sam wpływ wywierały: zmiana socjalna, postęp ludzkości, klasa robocza, praca, która nie mogła oprzeć się urokowi słów: wiedza, wszechświat, jaźń, absolut i t. p. Biada wówczas kobietom, które otaczają kobietę wyższą, biada i mężczyznom: zalewa ich powodzią słów dźwięczno-brzmiących, przygniata erudycją, zdumiewa pamięcią, olśniewa ognistemi obrazy, i na ówczas dopiero ustaje, kiedy pole bitwy zasiane trupem, to jest gdy kobiety drzemią, a mężczyzni zwiesiwszy głowy, słuchają z rezygnacją i milczą, lub kiedy walka ustać musi dla braku walczących, to jest gdy się gości nieznacznie powynosili.

Jednym z najbardziej ulubionych tematów rozmowy kobiet wyższych, jest wychowanie. Wpadłszy raz na ten przedmiot, kobieta wyższa jest nie wyczerpaną; wszędzie widzi wyobrażenia pokrzywione, wszędzie przesądy, wszędzie nadużycia; wychowanie mężczyzn jest powodem że im się zdaje jakoby czemś wyższem byli od kobiet, że w kobiecie szukają tylko piękności, łagodności, czułości i serca; w wychowaniu kobiet leży przyczyna że nie posiadają nauk ścisłych, że się ubiegają za pięknością ciała, że się starają podobać mężczyznom. Zmienić przeto należy dotychczasowe wychowanie, a nawet ziemia rajem się stanie. Każda kobieta będzie kobietą wyższą, każdy mężczyzna czując też wyższość kobiety, z pokorą zegnie przed nią kolano, wyzna się niższym, ogłosi jej panowanie, a sam szczęśliwym zwać się będzie, jeśli ona pozwoli mu ciągnąć swój wóz tryumfalny. Zdawałoby się że kobieta wyższa zostawszy żoną i matką, odda się cała wychowaniu męża, młodego pokolenia, ale tak nie jest. Mężowie kobiet wyższych, są to najczęściej ludzie prozaiczni, zajmujący się obowiązkami swojego stanu, obojętni na tryumfy swych małżonek, zajmują się gospodarstwem, dysponują obiady, odprawiają i przyjmują służących. Dzieci kobiet wyższych zostawione najczęściej wychowaniu matki natury i Opatrzności, która odziewa kwiaty polne i drobne żywi ptaszęta. To też najczęściej córki kobiet wyższych, doszedłszy dojrzałości, stają się kobietami bardzo zwyczajnemi; a napatrzywszy się w domu skutkom najopłakańszym wyższości kobiecej, zdążają w prost wprzeciwnym kierunku. Jest to jeden z powodów, dla którego liczba kobjet wyższych jest u nas tak szczupła.

Kobiety wyższe dzielą się na piszące i rozprawiające. Kobieta wyższa biorąc się do pióra, rzadko bardzo zniża się do pisania przystępnego dla wszystkich, do toku mowy zrozumiałego; najczęściej styl jej jest odbiciem jej wyższości umysłowej, jej zupełnege poglądu na świat i ludzi, a im ciemniej pisze, im mniej wiedzieć można czego chce, do czego dąży, tem więcej budzi uwielbienia w kobietach wyższych które ją czytają. Pisać łatwo, lekko, a czasem z prostotą, potrafi każda, byle tylko miała trochę talentu i serce; ale pisać uczenie, górnie, mglisto, tajemniczo, potrafi tylko kobieta wyższa.

Rozmaitość.

* **Z Brzeżańskiego z pod Kozowy.** (Dokończenie). Niedawno umieściłeś telegraficzną depeszę z teatru wojny, donosząc że Rossyanie morze czarne spuścili a flota na piaskach osiadła. Otóż widzisz, w przejeździe przez Złoczów byłem świadkiem dysputy o tem. Niegniewaj się redaktorze! Pierwszy któren to przeczytał, nazwał cię głupcem, żeś w to uwierzył i doniósł, ale wnet znaleźli się partyzanci biorący ciebie w obronę, że to bardzo łatwo stać się mogło, gdyż to jest *ein Binnenmeer.* W okamgnieniu kilka butelek przybyło — a po stolikach różne plany kreślono i byłaby dłużej dysputa trwała, gdybym był do geograficznych wiadomości obecnych niedorzucił historycznych faktów, że kiedy Roztopczyn Moskwę spalił, to dla czegożby się Rossyanie dzisiaj tej ostateczności nie mieli chwycić, podług maxymy: kiedy nie nam, to nikomu. A tak dzielnie w twojej obronie stanąwszy, uśmierzyłem walkę. Już i ten pierwszy przestał cię szkalować i tylko o to chodziło i nad tem rozprawiano, którą stroną wypuścili wodę z czarnego morza, co naturalnie każden na swoim świeżo na stole nakreślonym planie rożnie widział, a to, podług ilości wypróżnionych butelek, których korki starannie do kieszeni chowano, zapewne jak się domyślałem z przezorności, by zajętym strategiczną dysputą, przemyślny gospodarz więcej trupów nie narachował aniżeli z piwnicy do batalii wyniesiono. Nieumiem ci donieść jak udecydowano, i w którą stronę morzu wymaszerować nakazano, to tylko pewna że floty niezawodnie bespieczniej dziś siedzą, aniżeli ci panowie na swoich krzesełkach siedzieli. Tak to redaktorze, goniąc za dowcipem, nieraz nos rozbiłeś; ale jak mi Bóg miły, ten pierwszy co ciebie głupcem nazwał, pewnie z całym nosem do domu nie zajdzie, założyłbym się z tobą o moich dziewięcioro dziatek, równie jak i o to, że po przeczytaniu tego doniesienia, pan Pantaleon, któren wody z mokrych łąk swoich spuścić nie może, mapę Krymu przysłać sobie każe, i studia geograficzno-nautyczne rospocznie. Tyle na dowód tylko zacytowałem ci, że więcej interesu nowiny krótkie (które chciej redaktorze nazywać odtąd «tatarskie» a mnie za wynalazcę tego wyrazu obwołaj) aniżeli długie mozolne artykuły obudzają. Zresztą na co długich wywodów, ty tak pisać musisz jak my (to jest ja i moi sąsiedzi) chcemy, bo dobrze zważ, żem ci niedaremnie historyjkę zacytował. My jesteśmy wojewodziną a ty pieczeniarzem; jak nie będziesz na nas (to jest na mój i moich sąsiadów) humor uważać, to niebędziemy nawet prenumerować, bo i teraz nie czytamy, a jak my (to jest ja i sąsiedzi moi) nie będziemy prenumerować, ciekawym bardzo co wtedy będziesz robić? ha?

W następującym liście, jeżeli koniecznie tego żądać będziesz, dowiodę ci obszernie że niemasz najmniejszego taktu, bo opisując komornika (któren nawiasem mówiąc pewnie ci nie pofolguje jak cię będą żydki do kozy wsadzać) musnąłeś i adwokatów po czuprynie, a założę się z tobą o moich dziewięcioro dziatek, że ci tego nie darują.

Nie przypominam sobie w Kuryerze czy Telegrafie, ale ty zapewne obznajomiony z literaturą przypomnisz sobie lepiej gdzie, czytałem że Machiaveli miał powiedzieć: «Nie rób sobie lekkomyślnie nieprzyjaciela, a jak już koniecznie go mieć musisz, to staraj się zniszczyć go, bo choćbyś najmniej obraził, mścić się będzie tak, jakby to za najdotkliwszą urazę uczynił.» Otóż widzisz wszystko jedno, czyli musnąć po czuprynie czyli potężnie ściągnąć po grzbiecie! Bywaj zdrów, a strzeż się bo cholera nadciąga, żeby ciebie nie porwała, bo nie miałby z kim korespondować twój mentor

Gadulski.

P. S Gdybyś uznał za konieczne mojej rady zasięgnąć i ustnie zemną się rozmówić, możesz moim kosztem ze Lwowa siąść na telegraf, a w Podhajczykach na rozstajnych drogach będę ciebie oczekiwał.

* Dnia 10. Grudnia b. r. wyprawiło Galicyjskie **towarzystwo do ksztalcenia muzyki czwarty koncert.** — Wedle ustaw swoich obowiązane jest towarzystwo muzyczne rok rocznie najmniej sześć wydać koncertów, w bieżącym roku ograniczyło się na cztery, zapewne dla tego że dopiero w Maju b. r. ostatecznie ukonstytuowane czynnem być poczęło, a wzniosłe orkiestralne dzieła, któremi nas obdarza, wiele przygotowań czasu i pracy wymagają. — Tym razem rozpoczęto koncert Symfonią Ludwika Spohra pod nazwą: „Poświęcenie tonów." — Jest to obraz muzyczny w czterech peryodach z deklamacyą wedle poematu Karola Pfeiffera ułożony. Kompozytor charakteryzuje w tonach wszelkie możliwe uczucia od kolebki do grobowej deski.— Peryod pierwszy przeobraża martwą ciszę natury przed stworzeniem tonu — żywy ruch potem, — głosy przyrodzone, zamieszanie elementów. W drugim peryodzie z chaosu tonów wypływa piosnka przy kolebce — dalej tworzy się taniec — w końcu spiew miłośny. (Serenada). W trzecim peryodzie brzmi muzyka wojenna — pochód do bitwy — uczucia pozostałych — powrót zwycięzców — modlitwa dziękczynna. Peryod czwarty: muzyka pogrzebowa — pociecha w łzach. —

Nad zaletami i pięknotą kompozycyi nie będziemy się rozszerzali, zbyt znane imię autora, i dawno już ocenione utwory jego, ażebyśmy im nowego blasku przydać zdołali. — Co się tyczy wykonania, to było tak dokładnem i akuratnem, iż przeszło wszelkie nasze oczekiwania w tej mierze, przynosi ono prawdziwy zaszczyt członkom wykonującym a w szczególności dyrygującemu, który przy tylu zmianach tempa, tylu różnorodnych charakterach muzyki, umiał utrzymać najściślejszą precyzyą a przytem z całą okrągłością wyprowadzić stosowne odcienia. — Wiersz, peryody muzyczne łączący, wygłosiła p. Kannet-Kurz, artystka dramatyczna przy scenie niemieckiej.— Następnie odegrała panna Windeisen na fortepianie Fantazyę na temata z opery „Robert diabeł" kompozycyi Zygmunta Thalberga, potem p. Kunz artysta opery niemieckiej odspiewał pieśń Hakona na głos basowy z Walter Scotta „Korsarze", — PP. Ullman, Lenczewski, Fabian i Korczyński wykonali Kwartet na waltornie Fryderyka Dionizego Webera, a panna Holland, spiewaczka opery niemieckiej, odspiewała Arię na głos sopranowy z opery „Attila" Józefa Verdi. — Popisowe sztuki te uzupełniły i uprzyjemniły wielce wieczór muzykalny, toż wdzięczna publiczność rzęsistemi oklaskami obsypała wykonujących. Zakończyła Koncert świetnie odegrana Uwertura na Orkiestrę do Opery: „Wesołe niewiasty z Windsoru" przez Ottona Nikolai. — Publiczność zgromadziła się licznie. — Koncertem dyrygował p. Schürrer, Dyrektor Orkiestry Opery niemieckiej.

* Dnia 8. b. m. obchodziło gremium kupieckie miasta Lwowa uroczystość niep. pocz. Matki Bożej w kościele katedralnym jako patronki stanu handlowego. Na tym dniu po odbytem solennem nabożeństwie otworzono także szkołę handlową, która za szczególniejszem staraniem przełożonych gremium kupieckiego na wzór szkoły handlowej Wiedeńskiej urządzoną i na dwa kursa podzieloną została. Akt odbył się w gmachu ratuszowym, w lokalności szkoły wzorowej obrz: łacińskiego. Przy licznem zgromadzeniu członków stanu kupieckiego tudzież w obecności 61. młodzieńców i w przytomności W. Radcy namiestnictwa, P. Seelig, JW. księdza Kanonika Nadzorcy

szkół ludowych P. Hirschlera, Prezesa miasta Lwowa, P. Hoepflingen i Dyrektora szkół wzorowych P. Gątkowskiego. Pierwszy przełożony stanu kupieckiego odczytał dziękczynną mowę za udział władz rządowych w celu wsparcia i dążności stanu kupieckiego do oświecenia młodzieńców zawodowi handlowemu się oddających, w której wyłożył także powinności, jakim młodzież z powołania podlegać ma. Nadzorca szkół JW. Kanonik Hirschler miał mowę następnie. Mowa ta była treściwa, dobitna i tak do uczucia przemawiająca, iż zdawała się przenikać wskróś zdziwionych i wzruszonych słuchaczów. Dzień poświęcony ważnemu dziełu spłynął cicho i pogodnie, a błogosławieństwo spadające na czyn szlachetny, zwieńczy mężów, nie szczędzących mimo drogich czasów ofiar dość znacznych, zbawienną sławą najpomyślniejszych skutków. —

* **Pamiętniki ułana** wyjdą z końcem tego miesiąca. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi 1 złr. m. k. Przesyłając przedpłatę na Nowiny, można załączyć i prenumeratę na to ciekawe dzieło.

Przyjechali od dnia 11. do 12. Grudnia do Lwowa.

PP. Giziński Alexander, z Uherec. Wierzchowski Edgar, z Pleśnian. Czajkowski Jan, z Pielniczan. Zaremba Bolesław, z Żurawnik. Kwiatkowski Jan, z Olszan. Jankowski Ludwik, z Bożykowa. Malinowski Lubin, z Ostrowa. Dzieduszycki Włodzimierz hr. z Poturzyc. Serwatowski Wojciech, z Rejtarowiec. Zaklika Edward, z Przemyśla. Wiśniewski Tadeusz, z Sulimowa. Czermiński Juliusz, z Glińska. Czermiński Ludwik, z Żółkwi. Bal Jędrzej, z Tyrawy wołoskiej Kraewski Leon, z Tyrawy wołoskiej. Skrzyński Ludwik, z Nozdrca.

PP. Boczkowski Edward hr., ze Złoczowa. Zagórski Klemens, z Stryja. Stanek Józef, z Wiszenki. Barański Michał, z Radłowic. Napadjewicz Alexander, z Więckowic. Szczepański Tadeusz, z Czajkowic. Szafrański Jan, z Mościsk. Jarosławski Grzegorz, z Pustomyt. Doliniański Seweryn br., z Dolinian.

Wyjechali od dnia 11. do 12. Grudnia ze Lwowa:

PP. Batowski Alexander, do Kulikowa. Kwiatkowski Jan, do Olszan. Zebrowski Tadeusz, do Sambora.

PP. Stopczyński Michał, do Sanoka. Barański Karol, do Chłopczyc. Hohendorf Eustachy, do Gródka. Papara Antoni, do Batiatycz. Łodyński Piotr, do Rusinowa. Russocki hr. do Bobrki. Dzieduszycki Jan hr. do Złoczowa.

Kurs telegrafowany z Wiednia 13 b. m. o g. 2. po połud.

Amsterdam	104	Medyolan za 300 lirów .	$123\frac{3}{8}$
Augsburg za 100 złr. .	$125\frac{5}{8}$	Paryż za 300 franków .	$145\frac{3}{4}$
Bukareszt	—	Agio duk. ces.	—
Frankfurt za 120 złr. podług $24\frac{1}{2}$ stopy	$124\frac{1}{2}$	Srebra agio	—
		Pożyczka 5% $84\frac{3}{8}$ $4\frac{1}{2}$	$72\frac{3}{8}$
Genua.	—	Pożyczka lit. B. . . .	—
Hamburg za 100 tal. banco	92	Akcye banku	1250
Konstantynopol	—	Kolej północna	$1867\frac{1}{2}$
Liwurno	—	Obl. ind.	$74\frac{1}{2}$
Londyn za 1 funt szterl.,	12 6	Nowa pożyczka z loteryą	$97\frac{3}{4}$
Marsylia	$145\frac{3}{4}$	Pożyczka narodowa . .	$86\frac{11}{16}$

Wczorajszy Kurs Lwowski

	Gotówką				towarem.			
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	48	złr.	5	kr.	52
Dukat cesarski	„	5	„	54	„	5	„	56
Półimperyał zł. rosyjski	„	10	„	—	„	10	„	4
Rubel srebrny rosyjski	„	1	„	56	„	1	„	57
Talar pruski	„	1	„	51	„	1	„	52
Polski kurant i pięciozłotówka	„	1	„	25	„	1	„	26
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. bez kuponu	„	86	„	40	„	87	„	—

Obligacye. indemnizacyjne 74. 50 do 75 złr. 20 kr.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: H. W. Kallenbach. Z drukarni E. Winiarza.